

Agnieszka Kołakowska: O Polsce i Izraelu

Izrael jest atakowany za wszystko, co robi, cokolwiek by to było. Ogromna większość mediów na świecie ma na temat tego kraju tak zdecydowanie wyrobione negatywne uprzedzenia, że żadne fakty, nawet powtarzane nieskończoną ilość razy tych uprzedzeń nie zmieniają – przekonuje Agnieszka Kołakowska w książce „Plaga słowików”. Publikujemy fragment w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Izrael. Państwo, które uwiera.

Podobno widmo faszyzmu krąży nad Europą. Być może (od razu wprowadzam tę myśl, żeby uniknąć zbędnego suspensu) to samo, które krąży nad Izraelem. Tylko nad Izraelem krąży nie od wczoraj i niezależnie od rządu, a poza tym nie tyle krąży, co - według tych, którzy osiągnęli w tej sprawie należyty poziom słusznej świadomości - już dawno, ba, właściwie od samych narodzin tego państwa trzy czwarte wieku temu, trzyma ten kraj w swoich szponach.

Nad Europą natomiast widmo to krąży od całkiem niedawna: od wyborów parlamentarnych w Polsce. Na razie - mówią - tylko krąży. Ale podobno krąg, który zatacza, szybko się zacieśnia; już tylko chwila, a widmo się ucieleśni, czy też skonkretyzuje, i złapie Polskę w swoje szpony. Wtedy wszystko wymknie się spod kontroli i cała Europa będzie zagrożona.

Nie wyskoczyło ono (to widmo) - jak mógłby przypuszczać ktoś, kto nie osiągnął jeszcze należytego poziomu słusznej świadomości - z żadnej dżihadystycznej puszki, ani z tych neonazistowskich ruchów w Niemczech, którymi lubią nas straszyć ci, co należyty poziom świadomości już nie tylko osiągnęli, lecz triumfalnie przekroczyli. Wyskoczyło z ciemnych, zacofanych, prostackich, katolickich, ksenofobicznych, islamofobicznych, rusofobicznych, nacjonalistycznych, zastygłych w swoim prymitywizmie i skamieniałych w swojej upartej odmowie wszelkiego oświecenia polskich wyborców. W dwudziestym pierwszym wieku, w oświeczonej europejskiej federacji z Francją i Niemcami na czele, pod nadzorem pani Wallström. Niesłychane. I jak je teraz (to widmo) do tej puszki (puszki z widmem - proszę się trochę skupić) z powrotem wsadzić?

Zwłaszcza, że widmo to okazuje się po części widmem logicznym. Gottlob Frege ani Bertrand Russell nie wyobrażali sobie chyba nigdy, że paradoksy samoodniesienia, wypływające z problemów w teorii zbiorów, mogłyby w tak konkretny sposób zatruwać ludziom życie. Ale w sprawie Trybunału Konstytucyjnego nawet nie o to już chodzi - a raczej: owszem, nadal o to chodzi, ale w chwili obecnej już nie w tym problem - i na do-datek wszyscy już mają szczerze dosyć tego tematu. Z pewnego punktu widzenia wielka to szkoda; miło i zabawnie by było, a i ogólny poziom kultury by się podniósł, gdyby Polacy nagle wdali się w gorące dyskusje o Kretyńczykach, którzy zawsze kłamią, i fryzjerach, którzy golą tylko tych, którzy nie golą się sami. Ale trudno, nie napiszę tekstu pod tytułem „Gottlob Frege a sprawa polska”, jakkolwiek by było miło móc wykorzystać ten tytuł.

W przypadku Izraela panują podwójne standardy. Podobnie jak dziś w przypadku Polski. Nagonka na demokratycznie wybrane rządy w Polsce jest pod pewnymi względami podobna do nagonki na Izrael

Myśląc o cynizmie, obłudzie i idiotyzmie historycznej i niczym nieuzasadnionej kampanii rozpętanej w UE i w zachodniej prasie przeciwko rządowi „prawicy” w Polsce, zdałam sobie nagle sprawę z pewnego

podobieństwa między obecną sytuacją Polski na międzynarodowej scenie a sytuacją Izraela na tejże. Jest ono uderzające. Oczywiście porównanie to ma swoje granice; chodzi mi w tej chwili tylko o to, jak oba te kraje są przedstawiane zagranicą. Ważne jest nie tyle samo podobieństwo - z którego niewiele wynika - co źródło tej sytuacji, to znaczy przyczyny historycznej kampanii nienawiści prowadzonej przeciwko obu państwom - przeciwko państwu Izrael od bardzo dawna, przeciwko rządowi „prawicy” w Polsce od chwili jej wygranej w wyborach parlamentarnych. Przyczyny te są identyczne. Ten sam duch czasów, nasilający się w ostatnich dziesięcioleciach, każe potępiać Izrael i zwalczać rządy „prawicy”, całkiem niezależnie od treści polityki tych rządów i niezależnie od faktów.

Od jakich faktów? Od takiego na przykład, że PiS jest partią pravicową w takim samym mniej więcej stopniu, w jakim ja jestem wielbłądem. Wystarczy, że jest tak postrzegana. A jest tak postrzegana między innymi przez swoje przywiązanie do pewnych wartości, wśród których dużą rolę odgrywają pojęcie narodu i suwerenność. Wartości te, wszędzie zwalczane przez politycznie poprawną lewicę, i rzecz jasna

przez Unię Europejską (zwłaszcza w postaci pani Wallström), jako „faszystowskie”, odgrywają dużą rolę w uzasadnieniu kampanii nienawiści, wymierzonej przeciwko Izraelowi i teraz obecnej władzy w Polsce. Tyle, że w przypadku Izraela wartości te są nie tyle kwestią przywiązania, co podstawowe i nieodzowne w walce o przetrwanie.

Od jakich jeszcze faktów? W obu przypadkach można śmiało odpowiedzieć: „od wszelkich”, ale w przypadku Polski rzuca się to w oczy w sposób jaskrawy, ponieważ nagonka na „rządy prawicy” zaczęła się, jak wspominałam powyżej, zaraz po wyborach, a właściwie jeszcze przed wyborami, nim jeszcze rządy te zdążyły cokolwiek zrobić.

Korzystam z okazji, by przypomnieć kilka faktów o tej „faszystowskiej dyktaturze”, jaką jest Izrael.

Izrael jest - dla porządku powtórzmy - jedyną demokracją na Bliskim Wschodzie. Jest też państwem prawa. Arabowie - to też warto wielokrotnie powtarzać - cieszą się równouprawnieniem; zasiadają jako sędziowie i w Knesecie (parlamencie); działają też legalne partie arabskie. (Precyzuję, że są to partie legalne, by wspomnieć w tym kontekście o rzeczy dość istotnej, mianowicie o nielegalnej partii Kach, która jest partią żydowską, nie arabską, i jest w Izraelu nielegalna ponieważ głosi rasistowskie anty- arabskie hasła.)

Gdy Izrael atakuje Gazę, broniąc się przed tysiącami pocisków, jakie w zeszłym roku były stamtąd wystrzeliwane, jest niechybnie potępiany za użycie „niewspółmiernej siły” - mimo że bardziej niż jakikolwiek inny normalny kraj stara się unikać strat wśród ludności cywilnej.

Palestyńczycy, świetnie o tym wiedząc, cynicznie to wykorzystują, przechowując bomby i składy broni w szpitalach, szkołach, przedszkolach, meczetach i prywatnych domach, nawet karetkach pogotowia. O tym niewiele (mówiąc ogólnie) się pisze.

Gdy podczas wojny Izrael jest zmuszony zbombardować w Gazie jakiś budynek zamieszkały przez ludność cywilną, ponieważ są tam składy broni i odpalający rakiety terroryści, zawsze ostrzega ludność Gazy przed atakiem, apelując do cywili, by opuścili namierzone przez nich domy. Wpierw rozrzuca informujące o tym ostrzeżenia; następnie dzwoni na wszystkie telefony komórkowe w pobliżu tego miejsca; wreszcie wysyła ostrzegawczą raketę. Żaden inny kraj, prowadząc działania wojenne, nie posuwa się tak daleko w trosce o ludność cywilną. Ale o tym się nie pisze.

W Gazie dowództwo Hamasu nie ewakuuje budynków po takich ostrzeżeniach. Przeciwnie, stara się o to, by było tam jak najwięcej cywili, ponieważ jest w propagandowym interesie Hamasu, by ginęło ich jak najwięcej. Tak samo, jak stara się doprowadzić do jak największych strat właśnie wśród izraelskiej ludności cywilnej. O tym się nie pisze.

Gdy zaś, mimo starań, Palestyńczycy giną wskutek izraelskiego ataku i są jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, czy było to nieuniknione, izraelski prokurator wojskowy wszczyna śledztwo. Podczas ostatniej wojny z Gazą było kilka takich przypadków. O tym też się nie pisze.

Przywództwo Hamasu wybudowało w Gazie sto kilkadziesiąt tuneli służących jako schrony i składy broni. Są to jednak schrony tylko dla dowództwa; normalni mieszkańcy nie mają do nich wstępu (nad czym w zeszłym roku ubolewał nawet Iran). O tym się nie pisze.

Do budowy tych tuneli wykorzystywano dzieci, z których 160 - według samego Hamasu - przy tej pracy zginęło. Było to już dobre kilka lat temu; nie wiem, ile zginęło przy budowaniu kolejnych i odbudowywaniu starych, zniszczonych podczas izraelskich ataków. O tym też się nie pisze.

Podczas każdej wojny i każdego odwetu ze strony Izraela światowe media bezkrytycznie powtarzają i rozpowszechniają oświadczenia Hamasu o liczbie palestyńskich ofiar. Ale Hamas podaje prawie wszystkie straty jako ofiary cywilne. W zeszłym roku ukazał się raport badający te liczby. Gdyby rzeczywiście chodziło głównie o ofiary cywilne, można by się spodziewać, że znajdzie się wśród nich ten sam procent kobiet, starców i dzieci, co ogólnie w społeczeństwie; ale okazuje się, że przeważają młodzi mężczyźni. O tym oczywiście też nikt nie pisze.

Media zawsze lubią podkreślać, jak mało jest strat wśród Izraelczyków w porównaniu ze stratami wśród Palestyńczyków; w ostatniej wojnie pociski wystrzelone przez Hamas - było ich wiele tysięcy - nie zabiły nikogo. Dzieje się tak z tego prostego powodu, że Izrael wydaje setki milionów dolarów na ochronę swoich obywateli. O tym nikt nie pisze.

Codziennie wjeżdżają z Izraela do Gazy długie konwoje ciężarówek, przewożące nie tylko żywność i materiały budowlane (używane przez Hamas nie do budowy domów dla cywili, lecz do budowania tuneli), ale także luksusowe produkty. Mercedesy, najnowsze pralki i lodówki, telewizory. Są w Gazie stadniny koni arabskich, luksusowe wille z basenami, luksusowe hotele. Dla dowództwa Hamasu - i zagranicznych gości. O tym też rzecz jasna się nie pisze. Trzeba podtrzymywać propagandę, że w Gazie panuje „kryzys humanitarny”. Że jest on całkowicie i w sposób zamierzony stworzony przez dyktaturę, która tam panuje - o tym się nie pisze. Unia Europejska co roku wydaje na „wsparcie Palestyńczyków” setki milionów euro. Pieniądzy nie brak. Tylko wszystkie idą na broń i dla dowództwa Hamasu. O tym wszystkim się nie pisze.

Izrael zaopatruje Gazę i West Bank w wodę, żywność i elektryczność. Podczas zeszłorocznej wojny Izraelscy inżynierowie pod ostrzałem naprawiali kable elektryczne zniszczone przez Hamas podczas ataków, żeby ludność Gazy miała elektryczność. O takich rzeczach nikt nie wspomina.

W razie potrzeby Palestyńczycy z Gazy, ranni lub poważnie chorzy, są regularnie przewożeni i leczeni w izraelskich szpitalach. O tym też nikt nie pisze.

Gdy jakiś opętany ultrareligijny izraelski ekstremista dopuszcza się ataku na Palestyńczyka, jest ścigany i karany jak ktokolwiek inny. W odróżnieniu od palestyńskiego zwyczaju czczenia Palestyńczyków,

którzy mordują cywili, dzieci i kobiety, wynagradzania ich za te czyny i fetowania ich jako bohaterów i męczenników. Czyni tak zarówno Hamas, jak Fatah. O tym się nie mówi.

Zarówno w Gazie, jak na Zachodnim Wybrzeżu, media i podręczniki szkolne starają się utwierdzić wśród Palestyńczyków przekonanie, że Izrael nie ma prawa w ogóle istnieć. Żydzi są przedstawiani jako świnie, diabły, ucieleśnienie zła. O tym się nie pisze.

Nie pokazuje się też w naszych mediach małych dzieci z pistoletami i karabinami maszynowymi, które się uczy w szkołach i na obozach letnich, jak mordować Żydów. Ani dzieci na obozach letnich w Gazie, trzymających (wraz z karabinami) plakaty z nazwami izraelskich miast - Hajfa, Tel Aviv, Netanya itd. - które mają przejąć. Palestyńczycy wielokrotnie odrzucali propozycje własnego państwa niezależnie od proponowanych warunków. Przywództwu Hamasu w Gazie, jak i Abbasowi w Autonomii Palestyńskiej nadal przyświeca cel całkowitego zajęcia Izraela. Mówią o tym otwarcie. Ale nikt o tym nie chce pamiętać.

Hamas rekrutuje palestyńskie dzieci - od lat 15 - do „armii wyzwolenia” w Gazie. O tym też się nie pisze. Jest wielce prawdopodobne, że kiedyś niektóre z tych dzieci zginą w walce z Izraelem, co Hamasowi będzie bardzo na rękę: wtedy będzie się potępiać Izrael za zabijanie dzieci.

Nie pisze się też o morderstwach dokonywanych przez Hamas na Palestyńczykach podejrzanych o współpracę z Izraelem - pod którą wpisuje się też sprzedawanie ziemi Izraelczykom. W zeszłym roku

pozarządowa organizacja Israel Law Center odnotowała 38 takich przypadków.

Gdy Abbas mówił o stopach parszywych, śmierdzących Żydów, zanieczyszczających meczet Al Aqsa, mało się o tym informowało. O tym, że to izraelski rząd nie pozwala Izraelczykom wchodzić na teren meczetu - w ogóle się nie pisało.

Izrael jest atakowany za wszystko, co robi, cokolwiek by to było. Ogromna większość mediów na świecie ma na temat tego kraju tak zdecydowanie wyrobione negatywne uprzedzenia, że żadne fakty, nawet powtarzane nieskończoną ilość razy (jak na przykład w tych trzech zebranych tu na ten temat tekstach), tych uprzedzeń nie zmienia. Słynne na całym świecie zdjęcia palestyńskich dzieci rzekomo zabitych przez izraelskie pociski, czy izraelskich żołnierzy znęcających się nad Palestyńczykami, zdjęcia, które okazują się pozowane lub po prostu sfałszowane - nie bywają w prasie dementowane albo w malusieńkich notkach na 20. stronie gazet. Tak samo podaje się niezweryfikowane palestyńskie informacje na temat liczby ofiar. W zeszłym roku w polskiej prasie na portalu wPolityce można było przeczytać: „Izraelski nalot na szpital i park z bawiącymi się dziećmi. Co najmniej 10 ofiar. Zobacz przejmujące zdjęcia”. Szybko się okazało, że to nie izraelski nalot, tylko rakietka Hamasu, która spadła „za wcześnie” - na szpital. Ale kilka dni po zdementowaniu, te informacje nadal były na stronie portalu. Pojawiła się tylko małym drukiem pod koniec tekstu następująca informacja: „Izrael twierdzi, że atak przeprowadzili pomyłkowo palestyńscy bojownicy”.

Że Hamas jest islamistyczną grupą terrorystyczną, częścią ruchu Braci Muzułmanów, którego celem jest nie tylko całkowite przejęcie Izraela i wymordowanie Żydów, lecz także ustanowienie państwa islamskiego - o tym się w prasie nie przypomina. Że Hamas celuje w ludność cywilną, a własną celowo wystawia na atak, podczas gdy Izrael robi wszystko, by chronić nie tylko swoją ludność, lecz także cywili w Gazie - o tym też nigdy się nie pisze. O cierpieniu Palestyńczyków wspomina się tylko jeśli można powiedzieć, że to cierpienie jest spowodowane przez Izrael; na temat okrucieństw skierowanych przeciwko Palestyńczykom w Syrii i w Iraku się milczy. Islamiści są potępiani gdy podrzynają gardło amerykańskiemu dziennikarzowi, ale usprawiedliwiani, gdy robią to samo trzem chłopcom w Izraelu - bo to jest „zrozumiałe” wobec izraelskiej „okupacji”.

Powtórzmy raz jeszcze: Izrael jest demokracją, która broni swoich obywateli. Izraelskich głosów krytycznych i demonstracji nie brak. Rządy Hamasu i Fatah są krwawą dyktaturą, tyranią, która na żadne głosy sprzeciwu rzecz jasna nie pozwala, w sposób zamierzony trzyma swoich obywateli w biedzie i zamiast ich bronić, wystawia ich na ostrzał, robiąc wszystko, by pogłębić ich biedę i doprowadzić do jak największych strat cywilnych, by świat obwiniął za nie Izrael i pomagał im w walce przejęcia całego Izraela i wymordowania Żydów. Mówią o tym otwarcie. Ale nikt o tym nie pisze.

W przypadku Izraela panują podwójne standardy. Podobnie jak dziś w przypadku Polski. Nagonka, jaka rozpętała się w mediach na demokratycznie wybrane rządy w Polsce, jest pod pewnymi względami

bardzo podobna do nagonki na Izrael. W obu przypadkach stosowane są standardy i wysuwane roszczenia, jakie byłyby nie do pomyślenia w stosunku do jakiegokolwiek innej zachodniej demokracji.

Z tą oczywiście (dość ważną) różnicą, że w przypadku Izraela nie chodzi o próby obalenia takiej czy innej władzy, postrzeganej jako zbyt „prawicowa” - jest jasne, że każdy izraelski rząd, jakkolwiek lewicowy, będzie podejmował wszystkie konieczne kroki, by zapewnić bezpieczeństwo kraju i swoich obywateli - lecz o kwestionowanie racji bytu samego państwa i jego prawa do obrony przed atakami. Izrael jest obrzucany obelgami typu „faszyści” i „naziści” niezależnie od tego, co robi i niezależnie od tego, jakiego rodzaju rząd - prawicowy, lewicowy, centrystyczny - w danej chwili jest przy władzy. W przypadku Polski natomiast chodzi o szukanie wsparcia w Unii Europejskiej i w zachodniej prasie, by obalić demokratycznie wybrany rząd pod pretekstem, że jest faszystowską dyktaturą, która wprowadzi cenzurę, zniszczy swobody obywatelskie i Bóg wie co jeszcze. Obecny polski rząd jest tak samo obrzucany obelgami typu „faszyści” i „naziści” niezależnie od tego, co robi.

Z tą też różnicą, że w przypadku Polski nagonka jest całkowicie prowadzona i podsycana w Polsce, przez polską opozycję. W Izraelu opozycji wobec w danym momencie panującej władzy nie brak, ale nie szuka ona wsparcia za granicą ani w Unii Europejskiej, by obalić demokratycznie wybrany rząd. Owszem, także wewnątrz samego Izraela jest kilka (żydowskich) antyizraelskich organizacji, szukających wsparcia poza krajem i uprawiających antyizraelską propagandę wszędzie, gdzie się da na święcie, ale nie są to partie polityczne, i

nagonka - w postaci na przykład ruchu BDS - jest prowadzona głównie za granicą. Jest najbardziej zaciekła w środowiskach akademickich, zwłaszcza na amerykańskich uniwersytetach.

W przypadku Polski, jak w przypadku Izraela, nikt nie raczy przyjrzeć się faktom. Przeciwnie, jak w przypadku Izraela, od faktów trzeba uciekać, trzeba je przemilczać. Inaczej stałoby się jasne, że zarzuty są bezpodstawne. W przypadku Polski nikt spośród protestujących nie umie wykazać, w jaki to mianowicie konkretny sposób rząd łamie prawo, poniewiera konstytucję, gardzi prawami obywatelskimi itd. itp. Także w przypadku Izraela konkretne fakty nie uzasadniają zarzutów. Media, EU i lewicowe elity są z góry nastawione na to, że wszystko, co robi Izrael, i wszystko, co robi PiS w Polsce, trzeba potępić. Taka obowiązuje polityczna poprawność naszych czasów.

Nie twierdzę, że wszystko, co robi PiS, ani wszystko, co robi Izrael, jest godne pochwały. PiS czasem działa nieudolnie, często wypowiada się nieudolnie, PR ma żałosne. Izrael ma PR prawie równie żałosne, a polityka wobec izraelskich Arabów, na przykład cieszących się równouprawnieniem, ale w praktyce często traktowanych źle - pozostawia wiele do życzenia. Nie będę się tu wdawać w konkrety, bo o tym, co się dzieje w Polsce - wszyscy wiemy, a to, co się dzieje w wewnętrznej polityce Izraela nie jest tu istotne: chodzi tylko o to, jak oba te kraje są obecnie postrzegane na międzynarodowej scenie.

Proponuję więc, by Polska, będąc świadoma tych podobieństw, zacieśniła swoje związki z Izraelem. Wydaje się oczywiste, że oba kraje powinny nawzajem się wspierać. Polska odczuwa teraz na własnej skórze, jak wygląda niczym nieuzasadniona nagonka i kampania

nienawiści; to dobra okazja, by wyciągnąć pewne wnioski także na temat Izraela. Proponuję więc też, by polskie media (te ponoć przejęte teraz przez faszystowską dyktaturę i działające pod ścisłą kontrolą komisarzy politycznych) nie przyjmowały za dobrą monetę i powtarzały bezmyślnie wszystkiego, co gdzieś o Izraelu przeczytają, tylko raczyły sprawdzać fakty przez ich rozpowszechnianiem. Miejmy nadzieje, że izraelskie media w stosunku do Polski postąpią tak samo.

Agnieszka Kołakowska
(2016)

Tekst ukazał się w książce Agnieszki Kołakowskiej „Plaga Słowików”